Nr. 238. — Rocznik XXIII. **Czwartek, 18 października 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie działków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dodaniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 17 października.

Z bieżącéj chwili.

Dnia 23 b. m. zbiorą się ponownie Izby francuzkie. Skończą się więc niebawem owe wakacye parlamentarne, o których tylekrotnie już powtarzano, że są właściwie wypoczynkiem nie dla posłów, lecz dla Francyi, zażywającéj jedynie podczas nieobecności Izb względnego spokoju, możności pracy, braku sztucznie podnoszonych a w interesach stronniczych ustawicznie podniecanych spraw, sporów i przesileń. Chociaż jesienna sesya przeznaczona jest głównie do obrad nad budżetem, chociaż z uchwaleniem tego budżetu Izba zwykle tak się spóźnia, że senatowi pozostaje zaledwie kilka dni na rozpatrzenie się w téj najważniejszéj z całego zakresu parlamentarnego pracy, chociaż stało się to życzeniem tak powszechnem, iż przeszło niemal w komunał: oby w pałacu Burbońskim zajmowano się więcéj interesami realnemi, niż czczą dyskusyą polityczną, wstęp nowéj sesyi zapowiada się całym szeregiem mniejszych i większych interpelacyi.

Będzie ich bez liku, a dadzą one sposobność do retorycznych popisów, do rozwijania programów, do owéj znanéj, stokrotnie już używanéj i nadużywanéj dyalektyki, mającéj zawsze jeden i ten sam cel: wywołać przesilenie ministeryalne, przypuścić szturm do zajętych stanowisk, w nadziei, iż może da się je najpierw opróżnić a następnie między siebie rozdzielić. Wszystkie kombinacye i przewidywania obracają się około téj osi i jeśli ostatniemi czasy dużo rzeczy zmieniło się we Francyi na lepsze, to jednak pod tym względem wyrobił się i zakorzenił taki pesymizm, iż zdaje się ludziom zgoła rzeczą niemożliwą i nieprawdopodobną, aby zebranie się Izb nie miało być *eo ipso* zapowiedzią nowych zmian w personelu rzeczypospolitéj francuzkiéj.

Za dowód niech służy niedzielny wybór p. Waldeck-Rousseau. Był on rzeczywiście ważnym i znaczącym ze względu na to, że w okręgu senatoryalnym Loiry, gdzie jeszcze przed trzema laty prawica rozporządzała 300 głosami, dziś wszystkie żywioły umiarkowane głosowały tak solidarnie za b. ministrem „wielkiego“ gabinetu Gambety i „długiego“ gabinetu Ferryego, iż mu zabrakło tylko 60 głosów radykalno-socyalistycznych. Z tego więc względu miał ów wybór dodatnie znaczenie, świadczył o znacznym postępie, zwłaszcza w zachowaniu się żywiołów niegdyś monarchicznych, rokował pomyślne nadzieje owej „koncentracyi“ umiarkowanych, która jest jedynem lekarstwem, jedyną przeciwtrucizną dawnej oportunistyczno-radykalnej koncentracyi, co tyle narobiła złego a z przyjściem do władzy p. Casimir-Periera poniosła ciężką i bodaj ostateczną porażkę. Dziennikarstwu jednak i opinii publicznej zdało się rzeczą zgoła niemożliwą, aby ten powrót do życia politycznego tak wybitnego, jak p. Waldeck Rouseau, parlamentarzysty, obszedł się bez natychmiastowych konsekwencyi praktycznych. To też z zadziwiającą jednomyślnością zaczęto ze wszystkich stron powtarzać, iż jestto tylko przygrywka do muzyki przyszłości i że nowy senator dlatego jedynie dał się wybrać, iż jest upatrzonym przez prezydenta rzeczypospolitej prezesem następnego z kolei gabinetu. Nim więc wybuchło przesilenie ministeryalne, odczuto je w powietrzu, jakby rozumiało się samo przez się, że z jesienną sesyą Izb przychodzi w naturalnym rzeczy porządku zmiana rządu, że owa zmiana jest nieunikniona i tak dalece weszła w polityczny obyczaj, iż próżno stawiać czoło a lepiej i przezorniéj zawczasu się do niéj sposobić.

A skoro tak jest, to rzeczywiście ów pierwszy debiut nowego prezydenta w tworzeniu gabinetów byłby nietylko zręcznym, ale i z wielu względów bardzo praktycznym. Nie chce on być zaskoczonym przez wypadki, lecz woli się do nich powoli i ostrożnie przygotować. Pierwsze z czasów jego prezydentury ministeryum nie mogło z natury rzeczy i położenia odpowiadać całkowicie zamiarom i planom p. Casimir Periera. Okoliczności narzucały mu poniekąd p. Dupuy, który, jak wiadomo, był jego współzawodnikiem i z kolei otrzymał na kongresie wersalskim największą ilość głosów. Musiał go więc zatrzymać przy władzy, zwłaszcza, że gabinet rozporządzał na razie silną i dość zbitą większością, nie tyle może dzięki swemu programowi, jak raczéj zamachom anarchistycznym. Dziś zamachy te przycichły i owa większość zaczyna się chwiać na nowo. Wprawdzie przed paru dniami przeczył temu stanowczo minister finansów, p. Poincaré, w wielkiéj mowie, wypowiedzianéj w Commercy, ale wnosząc z krytyki, z jaką spotyka się jego projekt budżetu, a zwłaszcza stopniowy podatek od spadku; wnosząc z kampanii, którą przeciw owemu budżetowi wytoczył w „Revue des deux Mondes“ Leon Say, należałoby przypuszczać, że w najbardziéj nowemu prezydentowi oddanéj i chyba najbliżéj jego osoby stojącéj frakcyi środkowéj niechęć jest znaczną i obawa rozdwojenia wcale poważną. Nie objawi się ona zapewne od razu i nie w interpelacyach, których reżyseryą, jak zwykle, biorą na siebie, wyłącznie prawie radykałowie, ale może wybuchnąć wśród obrad nad budżetem, zwłaszcza, że już w komisyi okazały się takie różnice zdań, iż Jul. Roche zrzekł się godności jeneralnego sprawozdawcy i referat swój w inne powierzył ręce.

Dzisiejszemu gabinetowi nie grozi zatém niebezpieczeństwo ze strony radykałów, ale ze strony własnéj większości. Jest ona poniekąd przypadkowa, głównie negacyjna, pod wrażeniem anarchistycznych zamachów zrodzona, a już przez to samo nie rokuje długiéj trwałości. Już dziś odzywają się głosy, że pan Dupuy zbłądził, wytaczając przeciw anarchistom znany proces, który, jak wiadomo, skończył się uwolnieniem wszystkich prawie oskarżonych. Proces ten był źle przygotowany i dla tego we wyniku swym sprawił niekorzystne dla rządu wrażenie, bo w podobnych wypadkach lepiéj wstrzymać się od strzału, jeśli brak pewności, iż nie spali on na panewce. Mówią również, że i w sprawie Cempuis gabinet nie postąpił z należytą energią. Usunął wprawdzie owego nauczyciela, który chował sieroty dobroczynnego zakładu według ateistyczno-socyalistycznéj metody, ale uczynił to zapóźno i nie poskromił wyzywającego zachowania się przedstawiciela rady miejskiéj Paryża. W obec budżetu jednak, w obec zasadniczych z jego powodu różnic, są te sprawy względnie drugorzędne i jeśli o co głównie mogłoby iść zakulisowym inicyatorom zmiany gabinetu, to nie o szczegóły, ale o zasadniczą i ostatecznie nad wszystkiemi górującą kwestyą, że dopóki nie utworzy się w Izbie deputowanych stała, zbita, jednolita, śmiała i zdecydowana większość, dopóty wszelki rząd trwały, poważny i poważany, nie będzie możliwym.

Urzędowy rezultat wyborów do belgijskiéj Izby reprezentantów przedstawia się jak następuje: Wybrano 77 katolików, 7 liberałów i radykałów, 12 socyalistów, pomiędzy którymi znajduje się trzech hołdujących kierunkowi liberalno-radykalnemu. Wybory ściślejsze odbędą się w 56 okręgach, z których znaczną część zdobędą prawdopodobnie socyaliści.

„Times“ donosi z Tientsinu, że w Pekinie został ogłoszony dekret cesarski, wedle którego rząd chiński bierze na siebie całą odpowiedzialność za ochronę cudzoziemców. — Eskadra Pingjang opuściła warsztaty i jest gotową do walki. — W poniedziałek zebrał się sejm japoński na nadzwyczajne posiedzenie. Kesumato został wybrany prezesem, Shimada wiceprezesem. — Hr. Inouye wyjechał na Koreą. Nomura został mianowany ministrem spraw wewnętrznych, Do Tokio przywieziono wiele jeńców wojennych.

Biuro Reutera donosi dzisiaj, że japońska i chińska armia stoją naprzeciw sobie w pobliżu rzeki Yalu. Jenerał Yamagata oczekuje ciężkiéj artyleryi. Armia chińska, wedle obliczeń szpiegów, ma liczyć około 25,000 żołnierzy.

Shanghai, 17 października. Obiega tu niepotwierdzona dotychczas pogłoska, że Japończycy zdobyli port Artur. Kapitan Hanneken ma być umierający.

Z portugalskiéj kolonii Lourenço Marquez nadchodzą coraz liczniejsze wiadomości o poważnem położeniu. Krajowcy tamtejsi podnieśli, jak wiadomo, rokosz, którego Portugalia, wedle referatów angielskich, nie jest w stanie stłumić. Rząd portugalski przeczy temu, obawiając się wylądowania wojska angielskiego i zapowiada wysłanie nowych zasiłków do téj kolonii. Także, jak „Köln. Zeitung“ donosi, wysyłają Niemcy do Lorenço Marques drugi okręt wojenny.

Petersburski dziennik urzędowy ogłasza dzisiaj następującą rezolucyą prof. Leydena z Berlina, profesora Sacharjina, dr. Popowa i hirurga Weljaminowa o stanie zdrowia cara: Choroba nerek nie polepszyła się; siły cara zmniejszyły się. Lekarze mają nadzieję, że klimat południowego Krymu korzystnie oddziała na zdrowie cara.

---

* ***Zebranie*** subdelegatów na miasto Poznań odbędzie się w piątek dnia 19 października o godzinie 8½ wieczorem w Hotelu Francuzkim.

Zarząd Towarzystwa Czytelni Ludowych.

---

* *„Hamb. Corresp.“* zaprzecza wiadomości, jakoby rząd zamierzał cofnąć znane rozporządzenie, dotyczące przywrócenia nauki języka polskiego w średnim oddziale szkoły ludowéj.

„Kwestya polska“

(w pojęciu prof. Delbrücka).

W powyższy nagłówek zaopatrzył prof. Delbrück broszurę, którą wydał świeżo w Berlinie w nakładzie Hermana Walthera. W broszurze téj zebrał on, jak to zaznacza także w przedmowie do niéj, wszystkie zapatrywania swoje na kwestyą polską, które wypowiedział w politycznych korespondencyach swoich w „Preuss. Jahrb.“ z uwzględnieniem najnowszych wypadków. Za motto wybrał p. Delbrück znany ustęp z mowy cesarza w Toruniu, odnoszący się do Polaków oraz orzeczenie księcia Bismarcka: „Wierna niemczyznie ludność, jakkolwiek nie niemiecka“, wypowiedziane do pielgrzymów z Prus Zachodnich w dniu 24 września r. b.

Na wstępie powiada autor: „Przeciętne pojęcie, jakie niemieccy narodowcy mają zwykle o sprawie polskiéj, jest następujące: Polacy są obywatelami państwa, na których nie możemy nigdy spuścić się całkowicie. Dążą oni do odbudowania wielkiego królestwa polskiego i muszą to czynić, jeśli chcą pozostać wiernymi swéj narodowości. Są oni Prusakami tylko na akord. Niebezpieczeństwo, jakie ztąd powstaje dla Niemiec, musimy o ile możności starać się zmniejszyć, zwalczając polonizm na wszelki sposób. Za pomocą szkół niemieckich, niemieckiego języka urzędowego i niemieckich urzędników trzeba popierać całemi siłami język niemiecki i ducha niemieckiego w polskich dzielnicach. Polskich rekrutów należy zaciągać do pułków niemieckich, aby się dokładnie nauczyli po niemiecku. Wszelkie polskie aspiracye musi rząd tłumić ostro. Systematyczna kolonizacya przy użyciu wielkich środków winna sprowadzać w te strony niemieckich osadników, mianowicie chłopów; w tym celu należy zakupywać dobra polskiéj szlachty, głównéj krzewicielki polskości. Na odwrót trzeba zakazać dalszego napływu ludzi polskiego języka z Królestwa lub Galicyi. Polaków nie należy gwałtem robić Niemcami, byłoby to bowiem barbarzyńskiem i niemożliwem, ale ma się ich zbliżyć jak najwięcéj do istoty niemczyzny, a przedewszystkiem trzeba zapobiedz dalszemu szerzeniu się i wzrastaniu polszczyzny.“

Jako główne środki pomocnicze do zwalczania polszczyzny uważa się powszechnie kolonizacyą i niemiecką szkołę ludową. Autor oblicza, że do końca 1893 r. osiedlono 1387 kolonistów kosztem 14,316,567 marek. Z ogólnéj téj liczby 534 czyli 38 prct kolonistów nie przyczyniło się do wypierania narodowości polskiéj, ponieważ liczbę tę stanowią osadnicy, którzy już przedtem mieszkali w dzielnicy naszéj. Rezultatem 8-letniéj pracy koloniz. zatem jest osiedlenie 853 rodzin, czyli mniéj więcéj 4,000 głów przy wydatku około 9 milionów marek, co czyni na głowę 2,250 m. Obliczywszy procenta, jakie rząd otrzymuje od swego kapitału, wykazuje on, że każdemu koloniście darowuje się połowę jego własności. Mimo téj darowizny atoli — powiada autor daléj, — nie znajdują się wszyscy osadnicy w pomyślnem położeniu i zaznacza, że często pierwszy kolonista chowa podarunek państwowy do kieszeni i odchodzi z nim, następcą jego zaś jest chłopek dręczony długami, jak wielu innych i nie mogący dźwignąć się, ponieważ mu braknie kapitału. Jeżeli państwo pruskie będzie kolonizowało nadal w tak szybkiem tempie, jak w ostatnich dwóch latach, to są widoki, że za 100 lat osiedli 100,000 niemców wśród 1½ miliona Polaków i to przy nakładzie, którego autor już wcale nie ma ochoty obliczać.

Wielkie dzieło kolonizacyi uważa prof. Delbrück za chybione dla kwestyi narodowości na wschodnich kresach i odpiera zarzuty, jakie czyniono takiemu przedstawianiu rzeczy. Cóż się zyska, jeżeli w Ks. Poznańskiem w przeciągu lat kilkudziesięciu będzie 720,000 Niemców zamiast 700,000 w obec 1,053,000 Polaków? pyta autor. „Niemiecka mniejszość — wywodzi daléj — jest już teraz tak znaczną, że nawet zfanatyzowany Polak nie zdoła już nazwać kraju czysto polskim, polska większość znowu jest tak wielką, że za pomocą tak małych środeczków, jak osiedlanie 200 do 300 chłopów rocznie nie osięgnie się żadnego wpływu. Czy się powiedzie za pomocą kolonizacyi w tym lub owym powiecie zamienić polską większość sejmiku powiatowego na niemiecką, to może być rzeczą ważną dla mieszkańców tego powiatu, ale jestto niczem dla wielkiéj politycznéj kwestyi.“

„Opinia publiczna w Niemczech tém prędzéj przekona się o tém, że kolonizacya dla kwestyi narodowéj na Wschodzie nie ma znaczenia, że także książę Bismarck w swéj pierwszéj mowie Warcińskiéj ją potępił; powiedział on nawet, że od samego początku nie pochwalał tego pomysłu. Dla tego można się spodziewać, że Izba deputowanych zdecyduje się w obec tak rozlicznych potrzeb kulturnych, na które państwo pruskie często w sposób prawdziwie hańbiący nie ma pieniędzy, położyć tamę trwonieniu tak wielkich środków na ową kolonizacyą“.

Z drugiéj strony nie uważa jednakże autor wydanych dotychczas na kolonizacyą pieniędzy za wyrzucone, idea chłopskiéj kolonizacyi bowiem nauczyła Niemców myśleć w kierunku agrarno-politycznym. Z niej to powstała wiele obiecująca na przyszłość forma włości rentowych, instytucya, która pod względem socyalno-politycznym może mieć jak największe znaczenie dla wzrastających pokoleń. W sprawie kolonizacyi dodaje autor jeszcze to, że drobną korzyść, jaką z niéj odnoszą Niemcy, niweczy pośrednia korzyść, jaką przynosi ona Polakom. Gotówka często, a mianowicie dzisiaj, więcéj znaczy, aniżeli odpowiednia własność ziemska. „Komisya kolonizacyjna, odkupując od zbankrutowanych, polskich właścicieli ziemskich dobra za wysoką cenę, chroni ich od ekonomicznego upadku i pomaga im znowu do podźwignięcia się. Ta korzyść jest tak wielka, że komisya nie mogła uczynić inaczéj, jak pozwolić także Niemcom brać w tém udział. Z 13 wsi, zakupionych w 1893 roku w celu krzewienia niemczyzny (zakrawa to na ironią), wykupiono siedm z niemieckich a tylko sześć z polskich rąk“.

Autor przytacza między innemi jako przykład przypadek, że polski i niemiecki właściciel, którzy mieszkają obok siebie, bankrutują obydwaj. Komisya kolonizacyjna kupuje wieś od Polaka, który za otrzymane od niéj pieniądze nabywa własność sąsiada Niemca.

„Nie mało innych nie okupiło się znowu, lecz za pomocą swego zysku rozpoczęli oni inne przedsiębiorstwo. Czy można rząd ganić za to, że wreszcie zakupił niemieckie dobra także? W każdym razie jest liczba Niemców sprzedających swe majątki mniejszą i dla tego pewną jest rzeczą, że komisya kolonizacyjna była dla Polaków znaczną pomocą ekonomiczną“... — Pan Delbrück pisze następnie z wielką ironią dosłownie, co następuje:

„Jeżeli się chce istotnie usunąć polską wielką własność ziemską w polskich dzielnicach, tojnie należy cofać się przed postępowaniem na modłę rosyjską. Nie znalazłem jeszcze wprawdzie nigdzie, aby które z pism niemieckich zdobyło się było na odwagę wypowiedzenia podobnéj myśli, ja atoli nie będę się wzbraniał powiedzieć, co powinno stać się, jeżeli się chce wyjść z tych połowiczności w obranym dotychczas kierunku. Należałoby wydać ustawę, wedle któréj do każdego zakupna lub sprzedaży własności ziemskiéj w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich potrzebnem byłoby pozwolenie rządu a pozwolenia na kupno należałoby udzielać tylko pewnemu, wypróbowanemu co do ducha Niemcowi. Daléj państwo nie powinnoby nabywać włości polskich, jeżeli mu je ofiarują dobrowolnie, lecz powinnoby je każdé otaksować i wywłaszczać. Anglicy w Irlandyi urządzili to jeszcze prościéj: konfiskowali i aby nie pozwolić na podniesienie żadnéj irlandzkiéj własności ziemskiéj, wydali potem ustawę, że żadnemu Irlandczykowi nie wolno posiadać konia, którego wartość przechodziłaby 20 talarów.“

Załatwiwszy się z kolonizacyą, przechodzi pan Delbrück do *niemieckiéj szkoły ludowéj* wśród Polaków. Stwierdza on, że nauka odbywa się po niemiecku także dla czysto polskich dzieci, z wyjątkiem lekcyi religii, udzielanych w języku ojczystym. „Nauczyciele ze względu na naukę religii mają rozumieć po polsku; często atoli rozumieją oni mało albo wcale nie rozumieją języka polskiego, tak że do nauki religii trzeba się starać o drugiego nauczyciela lub o jaki inny sposób udzielania jéj. Polacy skarżą się, że polska nauka religii częstokroć wypada dla braku odpowiedniego nauczyciela; że dzieci nie uczą się czytać i pisać w swym ojczystym języku i w skutek tego nie może być nauka przygotowawcza do spowiedzi wystarczającą, wreszcie że wyłącznie niemiecki język wykładowy, bez posługiwania się polskim dla ułatwienia wytłomaczenia, nie może w ogóle dawać korzystnéj nauki. Przedewszystkiem żądają oni przynajmniéj jakiejśkolwiek nauki polskiego czytania i pisania, którą im też zapewniono niedawno z ograniczeniem na średni oddział (2 lata) i na Ks. Poznańskie.“

Na dowód małéj skuteczności dotychczasowego systemu rządowego przytacza autor znane czytelnikom z referatu naszego, podanego w swoim czasie, wywody pewnego Niemca z Prus Zachodnich, które autor zamieścił w „Preuss. Jahrb.“. Korespondent stwierdza, że dla dzieci, żyjących po za szkołą w czysto polskiem otoczeniu, nie ma innego środka do nauczenia się podawanego im w języku niemieckim materyału naukowego, jak tłomaczenie na polskie. Jeżeli dziecko ma pogłębić przedmiot, powinno umieć najprzód mówić o nim po polsku i dopiero dla zapamiętania po niemiecku wyrażać się w tymże języku. U zupełnie małych dzieci można zaniechać całkiem tego ostatniego żądania, u bardziéj posuniętych naprzód można omawianie przedmiotu w języku polskim ograniczać coraz bardziéj; dowodem zrozumienia atoli jest zdolność, z jaką dziecko umie zdawać sprawę z przedmiotu nauki w swoim ojczystym języku. Korespondent „Pr. Jahrb.“ twierdził daléj, że rzekomo germanizująca szkoła ludowa przeciwnie, nawet polonizuje i to wszędzie tam, gdzie pojedyncze dzieci niemieckie pobierają wspólną naukę z wielką liczbą dzieci polskich, przypomina, że dawniéj były szkoły wyznaniowe i wtenczas ewangielicy pozostawali Niemcami, czasy Falka przyniosły szkoły gminne i symultanne i odtąd zaczyna się bieda. Szkoły te miały być środkiem do zwalczania katolicyzmu i polonizmu, ale skoro przeszło pierwsze wrażenie, Polacy wcale się na nie nie gniewali. Sprawa polska nic na tem nie cierpiała, lecz mogła jedynie odnieść korzyść. Gdzie było dla Polaków niebezpieczeństwo zniemczenia się, tam czuwała jędrna organizacya Kościoła, konfesyonał i matka nad tem, aby do tego nie dopuścić, w ostatecznym razie postarano się o przeprowadzenie się rodziny gdzieindziéj. Były atoli setki niemieckich dzieci, których rodzice cieszyli się, że ich dzieci obok języka ojczystego uczą się także po polsku w obcowaniu ze służbą i towarzyszami zabawy, a często nauczyły się one po polsku tak gruntownie, że z początkiem obowiązku szkolnego nie umiały już po niemiecku. Często dzieci niemieckie nie są zdolne postępować w nauce do konfirmacyi za ewangielickim pastrorem i nie potrzeba wiele, aby je przeciągnąć na drugą stroną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Caveant consules!“

W tych dniach ukazała się w oknach niemieckich księgarni broszura pod szumnym tytułem: „Caveant consules! Ein ernstes Mahnwort zur Polenfrage.“ Broszura ta, a raczej nędzna elukubracya semickiego mózgu, o tyle tylko jest ciekawą, o ile znów jest dobitnym dowodem, do jakiego stopnia podłości posunąć się może polakożercza zjadliwość obłudnego semity. Bo że pod tym anonimem „verus Germanicus,“ kryje się już nie „verus Israelita,“ bo to by był za pochlebny tytuł dla niego, ale „verus Judaeus,“ z tą „perfidia judaica“, którą już Tacyt doskonale naszkicował — to każdy przyzna, skoro tylko przeczyta ten wielki ustęp, poświę-

cony kórnickim żydowskim awanturom i przytoczony list żydowskiego nauczyciela Jaroczyńskiego, załączony, jako prawdziwy głos oburzenia „niemca“ na polskie demonstracye i prześladowanie młodego pokolenia semickiego.

Jestto z pewnością jeden z tych żydków, którzy pod obłudną maską niemieckiego patryotyzmu i gorliwości o wielkość, chwałę i bezpieczeństwo niemieckiego cesarstwa, kryje, jako gorliwy członek „Alliance izraélite universelle“, subwersyjne podziemne prace tego międzynarodowego stowarzyszenia wszystkich żydów, którego celem jest zburzenie całéj chrześciańskiéj cywilizacyi, a szczególnie chrystyanizmu. Więc porzuciwszy zewnętrznie prawo Mojżesza, autor je kiełbasę i bawi się w trefny niemiecki patryotyzm. Zaiste: „caveant consules“! Niechże konsule państw chrześciańskich i stróże pokoju i cywilizacyi mają baczne oko, aby rzeczpospolita chrześciańska nie poniosła od semitów uszczerbku.

Semicka ta elukubracya nie ma prawa do żadnéj poważnéj krytyki. To co tam zebrane i brzydkim semickim jadem olśnione, jest tylko powtórzeniem wszystkich fałszów, denuncyacyi i oszczerstw, które już dawno zwiędły na pokosach polakożerczéj prasy, począwszy od „Posenerki“ i „Tageblattu“ aż do „Köln. Ztg.“ — od „Geselligе“ do „N. Fr. Presse“ wiedeńskiéj. To tylko zaznaczyć trzeba, że semicki autor z zjadliwością występuje przeciw hr. Capriviemu i cesarzowi z powodu, że forytują polonizm, że sympatyzują z panem Kościelskim, a ubóstwia księcia Bismarcka, jako najmędrszego męża stanu, jako wzór cnót obywatelskich i męża nieocenionych zasług. — Dziś, według autora, wielka niemiecka ojczyzna w niebezpieczeństwie, a ocalić ją mogą tylko doświadczone zasady pozasłużbowego kanclerza. Potomkowie tych Niemców, czyli Prusaków, którzy osiągnęli swoje historyczne znaczenie w walce z Polakami, odzyskując drogą krwią germańską dawne swoje nadbałtyckie prowincye i południowe Prusy (Księstwo Poznańskie), — dziś ci potomkowie tak sławnych przodków jęczą znów pod jarzmem polskiem! Niemczyzna bywa wszędzie rugowaną — dzieci niemieckie zmuszone do uczenia się barbarzyńskiego — (polskiego) języka. Arcybiskup poznański trzyma na pogotowiu całą armią polskich ułanów i kosynierów — komenderujący jenerał zabrania muzyki pielgrzymom do pomorskiéj Mekki — naczelny prezes jada obiady u Arcybiskupa — na wielkim „jarmarku“ urządzonym we Lwowie, piją „szlachcice“ wino i śpiewają: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — pani Kościelska bywa na dworze cesarskim w Berlinie: czyż to nie dosyć, aby raz już skończyć z tym „nowym kursem“ — a powrócić do „starego kursu“ według recepty aptekarza w Warcinie?

Ale nadzłeja! Zbawienie przyjdzie z warcińskiéj Judei, bo tam mieszka prorok, którego Izrael za swojego ogłosił. To też tysiąc mężów, rozmaitego wieku, powołania i wykształcenia dążyło jesienną nocą, bez snu i wygód (wszelkiego rodzaju), do cichéj leśnéj ustroni, aby tam zaczerpnąć odwagi i siły dla swoich niedolą skołatanych patryotycznych serc niemieckich! Ale dosyć téj semicko-niemieckiéj obłudnéj poezyi! Dosyć, że zbawienie niemieckiéj ojczyzny i wyzwolenie Niemców z pod przewagi roznamiętnionego polonizmu, tylko od Bismarcka przyjść może — i przyjdzie, bo rękojmią ku temu jest ta pamiętna patryotyczna pielgrzymka i proroctwa ekskanclerza. Rząd dziś, zmuszony mową Cesarza w Malborgu i w Toruniu i mową Bismarcka w Warcinie — musi nareszcie rozwiązać tę piekącą kwestyą polską — a tem samem ustalić przyszłość Niemiec.“

„Verus Judeus bawi się w końcu swéj elukubracyi w politykę i wyręczając mędrca z Warcina, dyktuje rządowi następującą receptę przyszłéj egzystencyi Niemiec i ich wielkości.

„Zasady polityki narodowéj w dawniejszych polskich dzielnicach:

1) Udzielanie wyłącznie niemieckiéj nauki w szkołach ludowych dzieciom niemieckich rodziców. Przejęcie ciężarów szkolnych na koszt państwa wszędzie, gdzie mniejszości niemieckie nie mogą ponosić ciężarów szkolnych.

2) Stopniowa zamiana wszelkiéj nauki publicznéj na wyłącznie niemiecką we wszystkich innych szkołach.

3) Urządzenie i subwencyonowanie ze strony państwa niemieckich szkół handlowych, procederowych, rolniczych i froeblowskich. Subwencyonowanie teatrów niemieckich.

4) Zgermanizowanie nazw miejscowości jako też wszelkich geograficznych i administracyjnych oznaczeń z uwzględnieniem odnośnych życzeń władz lokalnych i reprezentacyi powiatowych. Przywrócenie nazwy „Südpreussen“ w miejsce „Prowincya lub W. Ks. Poznańskie.“

5) Wzmocnienie niemieckiego stanu średniego przez zaprowadzenie biur wykazu pracy dla rzemieślników, udzielanie kredytu tego rodzaju drobnym przemysłowcom wszelkiego rodzaju ze strony niemieckich stowarzyszeń, subwencyonowanie przychylnie dla niemieckości usposobionych nauczycieli i kościelnego personału pomocniczego.

6) Umieszczanie polskich rekrutów w pułkach, załogujących w zachoonich prowincyach monarchii.

7) Stopniowe ograniczenie i zupełny zakaz imigracyi rosyjsko-polskich robotników wędrownych, zarazem ochrona rolnictwa przed ewentualnemi stratami za pomocą osiedlenia niemieckich robotników mianowicie przez osiedlanie robotników-dzierżawców w domenach państwowych. Zmiana ustawy z dnia 1 czerwca 1870 r. o nabywaniu i utracie niemieckiego i pruskiego poddaństwa w tym sensie, żeby naturalizacą obcych w cesarstwie niemieckiem jak najwięcéj utrudniono.

8) Przyjmowanie tylko niemieckich i wykluczenie wszystkich polskich kolonistów i nabywców osad rentowych ze strony komisyi jeneralnéj, której powierzono przeprowadzenie ustawy o osadach rentowych z dnia 27 czerwca 1390 i 7 lipca 1891 r.

9) Rozszerzenie ustawy kolonizacyjnéj z dnia 26 kwietnia 1886 na Wschodnie Prusy i Śląsk i uchwalenie potrzebnych na to środków.

10) Osiedlanie na dobrach rentowych w wschodnich prowincyach wysłużonych podoficerów stanu włościańskiego z zachodnich prowincyi.“

Niemcy.

* ***Berlin***, 16 października. Rozprawy sądowe przeciwko kameruńskiemu kanclerzowi Leistowi zostały ukończone dzisiaj przed Izbą dyscyplinarną sądu w Poczdamie. Chodziło tam, jak wiadomo, o zachowanie się Leista jako kanclerza w Kamerunie, któremu przypisują wybuch powstania w grudniu r. z. Skarga zarzuca Leistowi, że przekroczył swoje atrybucye urzędowe, że postępował niegodnie tak w urzędzie, jak i po za jego obrębem, tem samem nie okazał się godnym szacunku, jakiego wymagał jego urząd. Jako władza o skarżająca występował radzca legacyjny Rose, któremu powierzono, jak wiadomo, przeprowadzenie dokładnego śledztwa w Kamerunie. Przewodniczący zaproponował wykluczenie publiczności, wniosek ten jednakże upadł, ponieważ fakta oskarżające od dawna są wszystkim znane z gazet. Radzca legacyjny Rose wytoczył skargę, w obec któréj obżałowany na swoje uniewinnienie stwierdził, że kara cielesna nie jest wcale rzadką w Afryce Zachodniéj, że stanowi ona środek, zmuszający czarnych do posłuszeństwa. Także w Afryce Wschodniéj nie mógł gubernator Soden inaczéj dopomódz sobie, jak przez użycie kary cielesnéj. W każdym razie zaprzecza obżałowany, jakoby był postępował brutalnie i oświadcza, że wymierzanie płazów było jedynym jeszcze środkiem, aby kobiety skłonić do pracy. Obnażanie przy wymierzaniu kary cielesnéj jest zwyczajem narodowym w Afryce i to ze względu na karanego, aby ciosy nie padały na jakieś miejsce zranione. Leist bronił się także przeciwko zarzutowi niemoralnego postępowania z kobietami tamtejszemi, stwierdzając, że postępowanie jego przy luźnych bardzo zasadach obyczajowych w Kamerunie nikomu nie dawało zgorszenia. Obrońca jego protestował przeciwko twierdzeniu, jakoby jego klient był shańbił imię niemieckie, jak to mu zarzuca reprezentant władzy oskarżającéj go. Co do zarzutu przeciw moralności oskarżonego, to należy uwzględnić okoliczność, że mieszkał w klimacie, w którym się bezustannie spogląda śmierci w oczy i dla tego też żyje się lekkomyślniéj (!). Radzca legacyjny Rose wniósł o usunięcie oskarżonego z urzędu, sąd atoli zawyrokował, że ponieważ z materyału dowodowego nie mógł nabrać przekonania, iż obżałowany przyczynił się do wybuchu powstania, również że przez wymierzanie kar cielesnych kobietom przekroczył kompetencye swoje urzędowe, przeto pod tym względem uważa go za wolnego od winy. Inaczéj atoli rzeczy stoją z postępowaniem oskarżonego niemoralnem wobec kobiet. Tutaj rząd widzi przekroczenie obowiązków urzędu i dla tego uznaje, że obżałowany ma otrzymać inny urząd, wprawdzie téj saméj rangi, ale z dochodem zmiejszonym o 1/5 dotychczasowego dochodu. Oprócz tego ponosi on koszta procesu. Przy wyznaczaniu kary sąd uwzględnił kraj i stosunki, w jakich działał obżałowany, oraz i to, że był on — jak o tem świadczą akta — zawsze dzielnym i obowiązkowym urzędnikiem.

— Cesarz wyjechał dziś z Darmstadtu do Wiesbadenu, gdzie o godzinie 6 wieczorem udał się na uroczystość otwarcia nowego teatru. Publiczność uządziła wielką owacyą. Po przedstawieniu odjechał cesarz na dworzec, a ztamtąd o godzinie 11 do Berlina.

— Katolickie Związki Marchii Brandenburskiéj odbyły w niedzielę trzeci swój zjazd w Brandenburgu. Udział członków, zwłaszcza z Berlina, był bardzo liczny. Na zebraniu przemawiał dr. Lieber, dep. Bachem, X. prałat dr. Jahnel. Dr. Lieber mówił o obowiązkach katolickiego męża, dr. Bachem o kwestyi: co uczyniło centrum dla katolickiego ludu, a zwłaszcza dla katolickiego robotnika?

— Berliński „Börs. Cour.“ dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że komisyjne obrady nad propozycyami komisyi giełdowéj i wynikającym ztąd projektem rozpoczną się w tych dniach, najpóźniéj w końcu bieżącego tygodnia w urzędzie spraw wewnętrznych Rzeszy.

— Na odbytem dzisiaj w Berlinie zebraniu socyalistycznem uchwalono, aby boykotowanie browarów prowadzić daléj z całą energią. Robotników berlińskich wzywano, aby do końca boykotu nie wynajmowali lokali, zamieszczonych na liście proskrypcyjnéj.

— W celu ustanowienia najniższej wartości zboża, mającego pretensyą do otrzymania kwitów dowozowych, rozesłał minister rolnictwa zapytania do związków rolniczych. Ustanowienie najniższéj wartości ma zapobiedz temu, aby nadużywając ułatwień przy wywozie nie wywożono gorszego i nieczystego zboża i w to miejsce nie przywożono dobrego bez opłaty cła. Najpierwszy przysłał opinię swoją centralny związek rolniczy dla Prus wschodnich, który poleca, aby dla pszenicy, zboża i owsa ustanowić jako gatunek najniższy do wywozu środek między najniższą a przeciętną wagą: u pszenicy 742 gr., żyta 701 gr., owsa 439 gr.

Telegramy.

Paryż, 16 października. Prezydent Perier przyjmował dzisiaj po południu wielkiego księcia rosyjskiego Włodzimirza. Wielkiemu księciu czyniono honory wojskowe. Prezydent będzie jutro rewizytował w. księcia.

Wiedeń, 16 października. Budżet przedłożony na dzisiejszem posiedzeniu sejmu przedstawia się: 636,527,870 guldenów ogólnych wydatków i 638,985,577 guldenów ogólnych dochodów.

Zofia, 16 października. Dziennik urzędowy ogłasza dekret, zwołujący sobranie na 27 b. m. i dekret, dotyczący przyjęcia dymisyi Tonczewa.

Petersburg, 15 października. Od 6 do 13 b. m. w Petersburgu zachorowało na cholerę 10 osób, umarło 5; od 23 do 29 września w gubernii kaliskiéj zach. 21, um. 11; na Wołyniu zach. 17, um. 5; w Besarabii zach. 61, um. 34; od 30 września do 6 października w gub. witebskiéj zach. 40, um. 14; na Podolu zach. 240, um. 111; w gub. włodzimirskiéj zach. 96. um. 55; w Niżnym Nowogrodzie zach. 17, um. 9; w gub. piotrkowskiéj zach. 46, um. 27; w gub. petersburskiéj zach. 12, um. 4 osoby. Od 16 do 22 września w Kurlandyi zach. 72, um. 27; w gub. jekaterynosławskiéj zach. 42, um. 28 osób.

Petersburg, 17 października. Trzydziestu studentów instytutu technologicznego przyaresztowano w nocy rzekomo z powodu spisków nihilistycznych.

Bruksela, 17 października. Komitet socyalistyczny wzywa robotników, aby przy wyborach ściślejszych w Brukseli tylko na tego kandydata głosowali, który się zobowiąże piśmiennie występować za nieograniczonem prawem wyborczem do rad komunalnych i prowincyonalnych, oraz przeciw cłom ochronnym.

Wiec delegatów miast.

Lwów, 15 października.

O godzinie 10 rano rozpoczął się wczoraj w ratuszu wiec delegatów 30 miast galicyjskich, objętych nową ustawą gminną z roku 1889. Przewodniczył zebraniu dr. Aleksander Dworski, burmistrz z Przemyśla i p. Eugeniusz Rozwadowski, burmistrz z Żółkwi.

Dr. Dworski w zagajeniu obrad rzekł: Pięć lat mija od wprowadzenia nowéj ustawy gminnéj, która ujęła 30 miast galicyjskich w jeden związek administracyjny. Ta pięcioletnia praktyka wykazała konieczność niektórych zmian i uzupełnień w ustawie, a przedewszystkiem uchylenia ciężarów stłoczonych na barki zarządów gminnych przez państwo. Obowiązek przyjmowania zgłoszeń landszturmistów i konsekwencye, wynikające z poruczonego zakresu działania, przekazanego gminom, oto najważniejsze ciężary, wyczerpujące siłę finansową miast. Ponieważ akcya każdego miasta z osobna chybiłaby celu, dla tego właśnie zwołano wiec.

W tem miejscu pojawili się w sali panowie Marchwicki i Sapieha i obydwaj powitali Zjazd, pierwszy imieniem miasta, drugi imieniem Wystawy, podnosząc doniosłość roli, jaką gra żywioł miejski w naszym organizmie społecznym.

Na wniosek dr. Dolińskiego uchwalono odbywać co roku zjazdy reprezentantów miast i wybrano komisyą, która przygotuje materyał na zjazd przyszłoroczny.

Z kolei p. Biechoński z Gorlic odczytał wniosek swój o zaopatrywaniu się w wszelkie rekwizyta miejskie w fabrykach krajowych i o założeniu w Galicyi fabryki sikawek.

Jednakowoż tak nad tym wnioskiem jak nad wnioskiem p. Paara z Jaworowa o pożyczkach w banku krajowym zaniechano dyskusyi i odesłano je do specyalnych komisyi.

Dr. Sawczak wyjaśniał następnie sprawę monopolu wódczanego, i na tem się poranne posiedzenie zakończyło.

Ks. marszałkowi Sanguszce złożyli wczoraj uczestnicy wiecu wyrazy hołdu imieniem reprezentowanych przez siebie miast.

Na dzisiejszem porannem posiedzeniu 3 komisye: administracyjna, prawnicza i ekonomiczna, złożyły sprawozdanie z wczorajszych swoich obrad nad wnioskami członków.

Z wniosków, nad któremi deliberowała komisya prawnicza, uchwalono: założyć własny miesięcznik dla reprezentowania interesów miejskich wspólnym kosztem, kwestyą zrównania burmistrzów i urzędników magistrackich z urzędnikami państwowymi co do prawa zniżeń kolejowych, odstąpić do rozpatrzenia stałéj komisyi, daléj uchwalono zaprowadzić wspólne odznaki dla burmistrzów (szarfy z herbami miast) starać się o zwrot kosztów, wyłożonych przez gminy na tłumienie epidemii, oraz odstąpić stałéj komisyi sprawę emerytury urzędników miejskich.

Z wniosków, powierzonych komisyi ekonomicznéj, uchwalono: zwołać zjazd 30 miast natychmiast po ogłoszeniu projektu do ustawy o monopolu wódczanym, polecić komisyi stałéj, aby się zastanowiła nad wynalezieniem nowych źródeł dochodów dla miast, oraz wyszukać taką fabrykę, któraby pod przystępnemi warunkami dostarczała wszystkim miastom rekwizytów pożarniczych. Następnie przyszły pod obrady bardzo ważne wnioski w sprawie opłat konsumcyjnych. Opiewają one jak następuje: wiec miast uchwala: udać się z petycyą do wydziału krajowego, aby z uwagi na to, że wydzierżawienie opłaty konsumcyjnéj w 30 miastach, łącznie z całemi okręgami administracyjnemi, naraża miasta na wielkie straty, że cena fiskalna jest stanowczo za wysoka i nierównomiernie rozłożoną, wreszcie, że termin licytacyi jest zbyt krótki i nie dopuszcza prawie legalnego współubiegania się w licytacyi, wydział krajowy zechce 1 odroczyć termin licytacyi opłaty konsumcyjnéj w 30 miastach, 2) wyłączyć 30 miast z „przeszkodami“ z łącznych okręgów dzierżawnych, 3) celem unormowania okręgów poboru dla powyższych 30 miast i ceny fiskalnéj dla każdego z nich zwołać ankietę delegatów 30 miast i na podstawie wniosków ankiety ustanowić nowe okręgi dzierżawne i cenę dzierżawy i po przeprowadzeniu pertraktacyi oddać każdemu z 30 miast dzierżawę z wolnéj ręki, ewentualnie, gdyby się wydział krajowy do tego nie przychylił, 4) oddać w każdem z 30 miast zarząd magistratom za zwrotem kosztów administracyi przynajmniéj na rok a reprezentanci 30 miast oświadczają, że z chęcią podejmą się téj pracy dla uzyskania pewnych podstaw do ocenienia prawdziwéj wartości dochodu na przyszłość.

Zmodyfikował ten wniosek p, Serafiński proponując, aby zamiast wyłuszczania takich specyalnych żądań, przedstawić Wydz. krajowemu konieczność uwzględnienia interesów miast przy załatwieniu sprawy wydzierżawienia poboru opłat konsumcyjnych krajowych do najdalszych granic. Rozstrzygnięcie wniosków tych odłożono do popołudnia. O godz. 1 uczestnicy wiecu złożyli wizytę ks. Sapieże.

(Z teki Igora.)

Przygoda żołnierza.

(Dokończenie. — Zobacz nr. 237.)

Północ zegar bił we wsi na kościelnéj wieży,
Gdyśmy się wymkli z domu. Zapach siana świeży,
Owiał nas za ogrodem. Szliśmy żwawo rowem,
Który się cały srebrzył światłem księżycowem.
Cisza była głęboka, tylko psów poszczeki
Raz wraz dolatywały z jakiéj wsi dalekiéj.
Z rowu przeszliśmy potém w szeroką przecznicę,
Co się ukosem w bujną wrzynała pszenicę
I wkrótce nad dąbrowy zawiodła nas kraniec,
Którą od pola fosa dzieliła i szaniec.
Stare sosny i świerki, jak olbrzymy w pary
Stanąwszy, wiodły ze sobą ciche jakieś gwary,
A księżyc, przez ich wierzchy blask swoich promieni
Przekradłszy, tkał u stóp im sieć z srebra i cieni,
I w dziwną odzian grozę był ten las ponury,
Jak przyszłość, którą czarne zaciemniają chmury.
Pamiętam, że mnie przeszły lekkie nawet dreszcze,
Gdyśmy rów, wał i na nim drut jakowyś jeszcze
Przebywszy, w las wstąpili w głębokiem milczeniu.
Pan Hinz kroczył ostrożnie z strzelką na ramieniu,
A ja z bagnetem moim, patrząc w obie strony,
Bo miałem to uczucie, że ktoś zaczajony
Za każdą starą sosną stoi i w téj chwili
Bez szelestu, jak mara, z za pnia się wychyli.
I dobre półgodziny szliśmy przez jałowce,
Przez głogi i paprocie, mijając manowce,
Aż stanęliśmy wreszcie przed małą polaną
Śródleśną, srebrnym blaskiem księżyca oblaną,
Wśród któréj, w trzcin pierścionek wprawione głęboko,
Niby brylant, jeziorka iskrzyło się oko.
Tu mi pan Hinz wygodne wskazał stanowisko
Między dwoma sosnami, które rosły blizko
Jedna od drugiéj, zda się z wspólnego korzenia,
Tworząc w swojem rozgięciu coś nakształt siedzenia.
Odchodząc w bok, na honor zaklął mnie żołnierza,
Bym pod żadnym warunkiem na mniejszego zwierza
Nie strzelał, lecz swój nabój chował na jelenia,
Dla którego li warto budzić las z uśpienia.
Otuliwszy się płaszczem, siadłem między sosny
I patrzałem na wodę, wśród któréj żałosny
Duet śpiewały żaby dwie, tak zwane „kumy“,
Co pełne melancholii są oraz zadumy.
Koncert ten tak uroczy — płacz dziecka złowieszczy
Zakłócił naraz, żem się cały wstrząsł od dreszczy,
Lecz ochłonąłem szybko, poznając, że płacze
Tak bolesne zawodzą jedynie puhacze.
I długa była cisza potem, aż nad głową
Jakiś szum posłyszałem i przez lazurową
Kopułę nieba szybko przeleciawszy, spadła
Z pluskiem w wodę cyranka, mącąc blask zwierciadła,
I znów nastała cisza, a jam wpadł w głęboką
Zadumę, w twarz księżyca utkwiwszy swe oko.
Gdym się ocknął i wzrok znów skierował ku ziemi,
Zdało mi się, że woda falami lekkiemi
Drżała i że od brzegu na nią padł cień bury,
Wśród trzcin zarysowany chwiejnemi kontury.
Obłok, co właśnie rzucił swą iluzyę białą
Na księżyc, pogrążywszy w mrok polanę całą,
Zaćmił widzenie, lecz gdy przepłynął po niebie,
Ujrzałem w trzcinie zwierza tuż na przeciw siebie,
Co miał wspaniałe rogi umajone zielem
I mógł tylko jeleniem być albo danielem.
Na ten widok aż serce zadrżało mi w łonie
I razem po rusznicę cicho sięgły dłonie;
Lecz nim zdołałem strzelić, ogień błysł w pobliżu
I zagrzmiało tak strasznie, jakby działo z śpiżu
Rozpękło, bo las, ze snu zbudzon, huk z pospiechem
Pochwycił i tysiącznem pomnożył go echem.
Zwierz się rzucił gwałtownie, lecz w téj saméj chwlii
Zabrzmiał od strony lasu, zkądeśmy przybyli,
Przeciągły świst, na który po zwlekaniu małem
Odpowiedziała trąbka alarmu sygnałem.
Zdziwiony słucham w miejscu, w tem przyskoczył do mnie
Pan Hinz z ócz lśniącem białkiem, wylękły ogromnie
I szepnął, bym w jałowiec skrył się i tam cicho
Czekał, aż on nie wróci, skoro minie licho.
Rzekłszy to, znikł, a wtedy spadła na mnie trwoga
I zsznurowała mi gardło, jak zmora złowroga,
Bo przejrzałem na razie mgłę fałszu i wielcem
Przeląkł się w duchu, widząc, żem był skrytostrzelcem.
I wówczas zrozumiałem, zkąd te tajemnice,
Zkąd te sarnie pieczenie w proste polędwice
Przedzierżgnięte, zkąd „pospiech ów powolny“ Hinza
I po co drut pod lasem. Iście do zwierzyńca
Książęcego mnie zawiódł jak dziecko na pasku,
By odbiedz złapanego w zdradnym samotrzasku.
Szmer kroków i gałęzi chrzęst rozległ się z blizka.
A jam się nie mógł krokiem ruszyć z stanowiska,
Bo mnie strach w swe żelazne był pochwycił kleszcze.
Ukazując mym oczom obrazy złowieszcze.
I widziałem już siebie przed wojennym sądem,
Gdzie pan pułkownik twarz swą, zeszpeconą trądem
Krzywił szydnie, słuchając méj wymówki błahéj;
I już mnie owionęły kazemat zapachy,
Zem śmiał był po rozkazie z króla gabinetu
Do kłusownictwa w księstwie nadużyć bagnetu.
Ktoś z lasu prosto na mnie zdążał ku polanie.
Spojrzałem, był to strażnik w szerokim dolmanie;
Szedł z dwururką w gotowéj do strzału postawie;
Było po mnie, bo księżyc zbyt świecił jaskrawie.
W téj trwodze, choć już dawnom nie zmawiał pacierzy,
Przypomniałem pieśń sobie, co z „łowczych obieży“
Ratuje i ku stropu patrząc niebieskiemu,
Szepnę: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“.
I wysłuchał Pan widać prośby z ust niegodnych,
Bo kazał nagle chmurze wśród niebios pogodnych
Pochłonąć księżyc, iż się ściemniło dokoła
A strażnik przeszedł, prawie dotknąwszy mi czoła.
Słyszałem potem jeszcze trąbkę i świst nowy
I klątwy z głośnéj w dali leśników rozmowy.
Gdy cisza znów nastała, padłem na kolana
I wysłałem gorącą modlitwę do Pana,
A potem sen mnie zmorzył.
Brzask już śniady świtał,
Kiedy mnie Hinz przebudził i o zdrowie spytał.
Był przebrany za chłopa i swą znakomitą
Brodę całą w olbrzymiéj chuście miał ukrytą.
Nie mówiąc słowa, za nim poszedłem w gęstwinę,
A on mnie za chwil kilka na leśną drużynę
Wyprowadził, gdzie już na nas czekał wóz ze sianem.
Gdym kładł w nie bagnet, zwierza z futrem nakrapianem
Na dnie wozu odkryłem. Wnet też w tempie zwawem
Czesaliśmy, a ja znów usnąłem niebawem,
By się wśród zamknię ego już zbudzić dziedzińca,
Właśnie, kiedy z kurnika obie córy Hinza
W rannych czepkach, odziane w białe kaftaniki,
Uciekały, kurczęta płosząc i indyki.
Com rzekł Hinzowi, gdym się z nim zeszedł przy kawie,
Niechaj się cni słuchacze domyślą łaskawie.

1876. *Ludwik Mizerski.*

(Kasa chorych).

Drugi zjazd delegatów Kas chorych zabrał się wczoraj. P. Karol Nacher zdawał sprawę z czynności komisyi, której zjazd zeszłoroczny polecił wykonanie swoich uchwał. Komisya przedstawiła swoje żądania ministrowi spraw wewnętrznych, a z odpowiedzi jego okazało się, że rząd sprzeciwia sie rozszerzeniu przymusu należenia do kas chorych na dalsze kategorye robotników, uwolnieniu korespondencyi kas od opłaty pocztowej, oraz pokrywaniu przez państwo kosztów statystyki kas chorych. Następnie rozpatrzwano szereg rozmaitych kwestyi, tyczących się wewnętrznej organizacyi. Dziś omawiano memorandum wysłane do Rady państwa w sprawie rozszerzenia zakresu kas, a nadto uchwalono petycyonować do rządu w sprawie opłakanego stanu kas na prowincyi.

Telegram giełdowy.

Berlin, 17 października 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	16	17
Pszenica stalej.		
na październik .	125 50	126 —
na maj . . .	133 50	133 75
Żyto stalej.		
na październik .	107 25	106 —
na maj . . .	114 50	115 50
Oléj rzep. stalej.		
na październik .	43 30	43 40
na maj . . .	43 90	44 10
Okowita słabiej.		
eksportowa . .	32 60	32 40
na październik .	36 50	36 40
na listopad . .	36 60	36 40
na grudzień . .	36 80	36 60
na styczeń . .	— —	— —
na maj . . .	38 30	38 20
spożywcza . .	52 40	52 30
Owies		
na październik .	115 50	115 50
Wypowiedziano:		
żyta węgpli . .	1650	400
okowity kw. eksp.	10,000	0,000
„ „ spoż.	0 000	0,000

	15	16
Niem. 3% poż. pań.	94 —	94 10
Consol. 4% . .	105 80	105 90
Consol. 3½% .	103 40	103 30
Pozn. 4% l. zast.	102 90	102 80
Pozn. 3½% l. zast.	100 20	100 —
Pozn. 4% l. rent.	104 50	104 50
Pozn. 3½% l. rent.	100 70	101 10
Poznań. oblig. .	100 10	100 —
Nowa Pozn. poż.	100 —	100 —
Austr. banknoty	164 —	164 —
Austr. renta srbr.	95 50	95 50
Ros. banknoty .	219 50	219 50
Ros. listy zastaw.	103 20	103 20
Węg. 4% renta zł.	99 90	99 90
Węg. 4% „ kor.	93 20	93 50
Aust. kred. akcye	224 15	224 10
Lombardy . .	43 40	42 80
Disconto com. .	201 10	201 90

Usposobienie: stale.

Szczecin, 17 października 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	16	17
Pszenica niezm.		
na październik .	124 —	124 —
na kwiecień maj.	129 50	129 —
Żyto stalej.		
na październik .	110 —	110 50
na kwiecień-maj.	115 —	115 —
Oléj rzep. niezm.		
na październik .	43 20	43 20
na kwiec.-maj .	44 —	44 —

Okowita niżej.	16	17
w miejscu eksp.	32 50	32 —
na list.-grudz. .	— —	— —
na kwiecień-maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu . .	9 30	9 30

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, środa 17 października.

* **Teatr polski w Poznaniu**. Jutro w czwartek operetka Audrana: „Pierścień rodzinny.“ Siódmy i przedostatni występ pani Zimajerowéj.

W sobotę na benefis pani Zimajerowéj operetka Straussa: „Zemsta nietoperza.“

Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15 sztuk 24 marki), na krzesła w lożach parterowych i pierwszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można w składzie porcelany p. Szulczewskiego przy placu Wilhelmowskim nr. 10.

* **Próbka** stylu „Gońca Wielk.“:

„Przestrzegamy „Kuryera Poznańskiego“ o tem, że jeżeli raz jeszcze pozwoli sobie w tak skandaliczny sposób zochydzać zasłużonych posłów, w opozycyi stojących do jego pruskiéj polityki, jeżeli raz jeszcze będzie śmiał „uprzęgać“ pismo nasze w czyjąkolwiek bądź „służbę“, to wtenczas tak mu oskalpujemy jego dawniejszą i obecną redakcyą, tak barwisto i wytrwale opisywać będziemy znane fagasostwo jego, że mu pewnie ochota odejdzie od dalszego napastowania ludzi. Nie zlękniemy się „okólników dekanalnych“, że odpowiadać umiemy, o tem „Kuryer“ z dawniejszych semestrów pewnie sobie jeszcze przypomina. — Dość tego sobkostwa!* Risum teneatis! „Goniec“ występujący przeciwko „skandalicznemu“ zaczepianiu osób zasłużonych!

* **Szkoły pocztowe**. Król. dyrekcya poczty w Poznaniu nadesłała nam następujące oświadczenie:

Pewni nauczyciele ogłosili przez inseraty w publicznych czasopismach, że otwierają u siebie szkoły przygotowawcze do wstępnego na pomocników pocztowych. Uczniowie przyjmowani bywają do pensyonatów przez nich utrzymywanych. Kwalifikacye zaś, których poczta wymaga od kandydatów przy wstąpieniu do służby pocztowéj, są tego rodzaju, że je sobie młodzieńcy w państwowych szkołach, czy to więcéjklasowych elementarnych — czy w średnich dostatecznie przyswoić mogą. Uczęszczanie więc do prywatnych zakładów, aby się przygotować do wstępnego egzaminu, nie jest ani pożądane, ani korzystne.

Doświadczenie uczy, że w podobnych zakładach odebrana jednostronna nauka, wymaganiom służby pocztowéj nie wystarcza. Zarząd więc poczty podobnych fachowych zakładów popierać nie może i nie będzie, będąc wręcz im przeciwnym. Zresztą niepotrzebne koszta, połączone z tém prywatném przygotowaniem, powinny młodzież od tych szkół odstręczyć.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 16 październ. rano 0,48 m. Dnia 16 październ. w południe 0,48 m. Dnia 17 października rano 0,46 m.

* **Wiadomości** „Berliner Neueste Nachr.“, jakoby rekrutów polskich, którzy mieli służyć w polskich okolicach, znów wysyłano w strony niemieckie, nie wierzy nawet „Posener Ztg“.

* **Dla** miłośników roślin ciekawą będzie zapewne rzeczą dowiedzieć się, że w tutejszym zoologicznym ogrodzie zasadzono w kilku egzemplarzach w pobliżu akwaryum prawdziwą szwajcarską różę alpejską (rhododendron ferrugineum), różaniec i różanecznik krążkowy.

* **Owoc** szkoły dzisiejszéj. Szkoła dzisiejsza, odrzucająca wykład w języku ojczystym a zachwalana przez tego rodzaju pedagogów co pan Schink, wysyła w świat ludzi, którzy tak oto władają piórem:

„Nehlinze pohwalori jezus hristus nawe dnai 13 Parzernika 1894. proze kzinza probozca opzisłana nentrike zim se urodił Roku 1869 dnai 25 Grudna kindezin powait Gnzinski moja adresa Ignezi Czernijewski. Zołondowo, powait Bigdski pobzta Maxmalijanowo, krzesni Bobaczkewicz krzasno sawiczko“.

Adres: kindezin bei Herm
Farer
kreis Gnezen.

* **W obronie** praw językowych niewęgierskich ludności w Węgrzech staje dziwnym sposobem „Voss. Ztg“ i bardzo słusznie wywodzi, że krzywdzenie słowiańskiéj rumuńskiéj ludności w Węgrzech w dziedzinie równouprawnienia i w dziedzinie językowéj wywołuje rozgoryczenie i szkodzi państwu i dla tego wzywa „Voss. Ztg“ ministerstwo Wekerlego, ażeby „koniecznie starało się o przeprowadzenie równouprawnienia dla wszystkich narodowości“.

Bardzo słusznie odpowiada jéj na to „Germania“: „Czy „Voss. Ztg“ nie zechce z tych samych względów stanąć w obronie praw, jakie Polacy mają w państwie pruskiem względem języka ojczystego? A może nie sądzi, że ograniczanie praw językowych ludności polskiéj nie wywołuje rozgoryczenia i nie szkodzi państwu?“

* **Pan Kutzner**, emerytowany nauczyciel z Poładowa zwołał na dzień 11 października zebranie nauczycieli do Śmigla celem założenia katolickiego stowarzyszenia nauczycieli. Jako bezpośredni powód do założenia takiego towarzystwa wymienił p. Kutzner w swéj odezwie głos cesarza, nawołujący do walki za religią, obyczaj i porządek. Odezwę pana K. powtórzył w śmigielskim „Kreisblacie p. inspektor powiatowy B. Hasemann i dodał do niéj następującą uwagę, ubliżającą w wysokim stopniu tak dla p. Kutznera, jak i dla jego katolickich kolegów w powiecie śmigielskim: „Odezwa ta sama wystarczy, aby z uczciwych (ehrenwerthe) i rozsądnych (verständige) nauczycieli powiatu żaden nie brał w założeniu katolickiego stowarzyszenia nauczycielskiego udziału, tem mniéj, że mamy już jeden związek nauczycieli“. Na szczęście panowie nauczyciele nie ulękli się p. Hasemanna, lecz właśnie idąc za głosem uczciwości i rozsądku, założyli osobne stowarzyszenie katolickie. P. Kutznerowi należy się uznanie za inicyatywę w tym względzie.

* **Kościelec**. W naszéj wiosce wznosi się jeden z najstarszych kościołów na ziemi polskiéj. Ma on należeć do owéj legendowéj liczby 77 kościołów duninowskich, tj. tych, które miał wznosić na ziemi polskiéj Piotr Włast, niewłaściwie Duninem zwany. Ludowe podanie głosi, że anieli świątynię kościelecką mieli budować i że zdoła ona pomieścić jak największą liczbę ludzi, gdyż w niepojęty sposób rozszerzają się ściany kościoła.

Starożytny ów przybytek Boży zamiast sklepienia miał tylko posowę z desek. Państwo Adolfostwo Ponińscy postanowili ozdobić świątynię murowanem sklepieniem. Wykonanie téj myśli powierzono ś. p. Wincentemu Smiechowskiemu, zmarłemu przedwcześnie artyście-budowniczemu w Inowrocławiu. Architekt, który niejeden kościół zbudował i przerobił, z zapałem, energią i znawstwem zabrał się do trudnego dzieła. Architekt niezupełnie wykonał swą pracę, gdyż przy ukończeniu śmierć go zabrała. Syn jego, p. Edward Smiechowski, także architekt i obywatel inowrocławski, dokończył budowy podług planów rodzica.

W niedzielę odbyło się po raz pierwszy nabożeństwo parafialne w nowo odrestaurowanym kościele. Xiądz prałat Poniński przemówił w kazaniu z wielkiem wzruszeniem o ważności téj uroczystéj chwili, że raz pierwszy możemy się pomodlić w tak wsdaniale ozdobionéj świątyni. „Fundatorzy, tj. p. Adolf Poniński i małżonka jego z hr. Czapskich — były mniéj więcéj słowa mówcy — są bardzo bliscy memu sercu, ale nie jest to powód, abym miał przemilczeć o tak szlachetnym czynie, który świadczy, że nie wygasła jeszcze wśród nas gorliwość o rozszerzenie chwały Bożéj.“ Złożywszy podziękowanie fundatorom i życząc im błogosławieństwa Bożego, wspomniał X. prałat o przedwcześnie zgasłym architekcie, który myśl patronów kościoła w czyn zamienił. Licznie zgromadzony lud z rozrzewnieniem spoglądał na piękne sklepienie, modląc się za dobroczyńców. W poniedziałek, przyjechał do Kościelca Najprzewielebniejszy X Arcypasterz z Gniezna, aby odprawić we wtorek mszą św. w naszym kościele i przypatrzeć się okiem znawcy sklepieniu, które podziwiać będą przechodnie jeszcze w późne lata.

* **Jak niebezpiecznem** jest zostawiać małe dzieci w domu bez żadnej opieki i nadzoru, dowodem następujący nieszczęśliwy wypadek. We wsi Zaborowie pod Bukiem, robotnik Michalski wraz z żoną poszli o godz. 1 poszli do dworu do pracy i zostawili w domu trzech chłopców, 1, 3 i 5 letnich samych, zamknąwszy ich w izbie na klucz. Dzieci bawiąc się zapałkami, zapaliły pościel, a że nie było żadnego ratunku, udusiły się. Najmłodszego chłopca znaleziono w kolebce, dwóch starszych pod pościelą uduszonych. O pół do piątéj wieczorem, gdy rodzice od roboty powrócili, mogli tylko ugasić ogień. Spaliło się przy tém jedna pościel, płaszcz i worek zboża.

* **W Miłosławiu** dawniéj już zaprojektowane polskie Towarzystwo gimnastyczne, przyszło nareszcie do skutku. W poniedziałek odbyło się na sali bazarowéj ogólne zebranie, na którém wybrano wydział i uradzono statuty Towarzystwa. Na przewodniczącego wybrano budowniczego i właściciela browaru p. Rabskiego, a na nauczyciela gimnastyki nauczyciela domowego p. Sosnę.

* **Z powiatu leszczyńskiego**, 16 października. Wczoraj zderzyły się na dworcu w Pawłowicach, zdaje się wskutek fałszywego ustawienia zwrotnic, dwa pociągi towarowe, przyczém lokomotywa i dwa wagony towarowe zniszczone zostały. Śledztwo rozpoczęto. Z ludzi nikt szwanku nie poniósł.

* **Wybrana** dnia 19 września komisya na ogólnem zgromadzeniu nauczycieli miejskich w Poznaniu, przedłożyła ministrowi oświecenia na początku tego miesiące petycyą, aby polepszono pensye miejskich nauczycieli. W petycyi téj położono szczególnie nacisk na to, aby nauczycielom miejskim policzono do lat służby wszystkie lata spędzone na nauczycielstwie, i to na etat tegoroczni wciągniono.

* **„Bromb. Tageblatt“** donosi: W końcu tego miesiąca urządzi „Niemiecko-socyalny Związek na prowincyą poznańską i Prusy Zachodnie“ prowincyonalny wiec w Bydgoszczy. Na wiec zjadą deputowani do parlamentu z połączonéj „niemiecko-socyalnéj partyi reformy“. Dwa odbędą się posiedzenia: jedno prywatne z delegatów, drugie publiczne. Mówić będą: poseł do parlamentu Liebermann v. Sonnenberg i Zimmermann.

* **W Lwówku** w zeszły piątek pokłócił się około tamtejszego młyna włościanin Puk z innymi chłopami. Od słowa do słowa przyszło nareszcie do bójki, w któréj Puka strasznie oporządzono. Nie tylko, że mu złamano rękę, ale tak go potłuczono, że pomoc lekarza stała się konieczną. Puk będzie skarżył napastników, ale czy sąd odejmie mu odebrane kije i da mu całą niezłamaną rękę?

* **Miasto Międzyrzecz** będzie miało w krótce elektryczne oświetlenie. W przyszłych dniach mają już zjechać monterzy — ustawiać dynamiczne motory i zaprowadzać druty.

Zatem miasteczka prowincyonalne wyprzedzą stolicę prowincyi!

* **Nieuczciwa konkurencya**, którą dziś już tylko za pomocą interwencyi państwa zwalczyć można, szkodzi nie tylko industryi fabrycznéj i przemysłowi, ale nawet wielką wyrządza szkody gospodarstwu rólnemu, mianowicie fałszowaniem sera i masła. Gdy jakie dominium wyrabia sery, które swoją dobrocią i smakiem zjednały sobie szeroki popyt, zaraz się znajdzie jakiś fałszerz, który pod tą samą etykietą, będzie wystawiał na targ sery lichéj jakości. Ser więc orginalny traci na renomie, konsumenci go więcéj nie kupują, a tem samem całe rzetelne przedsiębiorstwo upada, nabawiając producenta na wielkie straty. Podobnie dzieje się z masłem. Są dominia, w których wyrób masła jest jednem z głównych źródeł dochodu. Dominium rozsyła swoje masło w oryginalnych beczułkach. Otóż znajdą się zaraz fałszerze, którzy w takie same beczułki nakładają masła lichego gatunku, i sprzedają je za orginalne. Przez to renoma upada — zkąd znów wielka szkoda. To samo dzieje się z orginalnem ziarnem do siewu, z westfalskiemi szynkami, z pomorskiemi półgęskami i t. d. Jednem słowem nieuczciwa konkurencya krzywdzi i orginalnych producentów, i nieświadomych konsumentów. Kto zaś szczególnie tem oszustwem się trudni — każdy wie. Wiemy przecie, co za ludzie, bez pracy, się bogacą!

* **Ofiarą pomyłki** stał się w Zgorzelicach emerytowany pastor protestancki. We wtorek na wieczór chciał sobie zrobić szklankę limonady, ale zamiast proszku winnego, wsypał do szklanki tytkę trucizny. Pomimo natychmiastowéj pomocy i silnego antidotum, nie zdołano go uratować. Po 24-godzinnych boleściach umarł.

* **Związek gospodarczy toruński** postanowił wysłać deputacyą do ministra rólnictwa i handlu prośbę, aby uczynił pewną ulgę co do importu otrąb. Życzeniem bowiem jest, aby pewna komisya zbadała w importowanych otrębach zawartość mąki. 10—12 procent mąki w otrębach ma być wolnych od cła, wszelka zaś inna mieszanina ma być dobrze zbadaną. Ta komisya ma się składać z jednego zaprzysiężonego kupca, z jednego zaprzysiężonego rzeczoznawcy i z jednego na miejscu mieszkającego, także zaprzysiężonego chemika.

* **Pelplin**. X. Józef Wegner zrzekł się z dniem 1 b. m. probostwa w Rumianie z powodu słabości. Administratorem téj parafii zamianowała władza duchowna X. dr. Franciszka Lissa, który tam pracuje już od kwartału.

* **Z Olsztyna** na Warmii. Biskup na Warmii wydał rozporządzenie, aby katoliccy uczniowie tamtejszego parytetycznego gimnazyum trzy razy na tydzień byli na mszy św. Prowincyonalne jednak kolegium szkólne w Królewcu objaśniło to rozporządzenie biskupie w tym sensie, że przymusu w tym względzie na katolickich uczniów gimnazyalnych wywierać nie trzeba. Pozostawia się to woli rodziców lub dozórcom pensyi, o ile się będą chcieli do tego rozporządzenia biskupiego zastósować. Takim więc sposobem walczy się przeciw partyi przewrotu! Skutki będą pożądane!

* **Z Królewca** piszą: Wodociągi królewieckie sprawiły w pewnym domu piękną niespodziankę. Otóż pewnego dnia wypłynął kurkiem mały okonek. Radość była wielka z téj niespodzianki. Zdaje się, że nie byłoby od rzeczy, gdyby rury wodociągowe powiększono, a każdemu obywatelowi płacącemu podatek za wodę, wpuszczono choć co piątek kilka okoni do domu!

* **Z prowincyi nadbałtyckich** meldują mrozy. Szkoda jest wielka, bo wiele jeszcze owoców z ogrodów i z pola nie sprzątnieno. Gubernia kijowska nawiedzona wielką plagą polnych myszy. Szczególnie w miasteczku Humanni ludność głowę traci z powodu téj plagi. Wszystko te szkodniki pożerają. Tysiące ich dziennie łowią w łapki, tysiące zabijają i depcą, pomimo tego liczba ich wcale się nie zmniejsza. Rząd ma przybyć pomocą. Zeszłego roku pół żniwa zjadły myszy; w tym roku musi być daleko gorzéj.

* **„Niederschl. Anzeiger“** pisze: Pewna firma handlowa w Głogowie, na dolnym Śląsku, wysłała wyraźnie zaadresowany list do Pskowa w Rosyi. Po czterech dniach wrócił list z Pszowa i Plötzkau nazad do Głogowa. To jeszcze przytem ciekawe, że list wysłany według pocztowego stępla, 11-go t. m. z Głogowy, przyszedł nazad z Pszowa z datą stępla pocztowego 10-go t. m. Ktokolwiek zna jako tako geografią wie, że Psków jest nazwą gubernii rosyjskiéj i głównego miasta téj gubernii liczącego około 20 tysięcy mieszkańców. Zresztą dostateczne franco na liście pokazywało, że list wysłany za granicę Prus. Śląska i Regera. Liczba aresztowanych z początku dochodziła 13, później zwiększyła się do 25. Przeprowadzono ich na główną strażnicę wojskową. To wywołało zgromadzenie się zastępów ciekawych ludzi przed strażnicą, około któréj stanął rezerwowy oddział piechoty, oraz oddział policyi. Publiczność przed strażnicą zachowywała się zupełnie spokojnie, a dowiedziawszy się, o co idzie, rozchodziła się dobrowolnie. Na strażnicę główną przybyli: komendant fortecy JE. imp. bar. Waldstätten i zastępca delegata p. hr. Starzeński, interesując się tem niespodziewanem, a tak przykrem zajściem ulicznem. Po aresztowaniu sprawców, reszta uczestników rozeszła się i nigdzie nie przyszło do jakichkolwiek zajść. O godzinie 1½ w południe cofnęli się do koszar żołnierze policyjni oraz oddziały liniowe wraz ze szwadronem dragonów. Po południu ruch panował zupełnie normalny. Wieczorem obchodziło miasto kilka patroli policyjnych, a zbiegowiska nie ponowiły się już wcale.

* **Ucisk** kościoła katolickiego na Litwie. Z Wilna donoszą, iż gubernator Orżewski skazał X. Adolfa Moczulskiego, proboszcza w Parafianowie na Litwie, w powiecie nadwilejskim, na zamknięcie w klasztorze nadwiślańskim w Grodnie przez 6 miesięcy „za wrogie zachowanie się względem prawosławia“. Wrogie zachowanie się to polegało na tém, że X. Moczulski, jako kapłan katolicki, usiłował odwieść swego parafianina, wieśniaka, rzymsko-katolickiego wyznania, od żenienia się z prawosławną.

* **Moskiewska cenzura**. Redakcya dziennika „Nation“ wydała niedawno zbiór wybornych artykułów (Bambergera, Virchowa, Mommsina, Gildemeistra i t. d.) Posłano także pod opaską kilka egzemplarzy do Rosyi, Moskwy i innych miast rosyjskich. Posyłki, po niejakim czasie wróciły nazad, ze stemplem: „defendu“ (zabronione). Co mogło spowodować cenzurę rosyjską do tego kroku, nie wiadomo. Dziwić tylko może, że cenzura zabroniła wstępu artykułom przedrukowanym z czasopisma, które od wielu lat w tydzień wysyłane bywa bez przeszkody do Rosyi. Ten zakaz cenzury tem tylko da się wytłomaczyć, że w spisie znajdują się dwa artykuły pod tytułem: „Od księcia Kropotkina do zbrodniarza Vaillanta“, i „Grunt i korzenie anarchizmu“, które to tytuły musiały obudzić podejrzenie. Cenzor bał się może, aby przez „ten Grunt i korzenie anarchizmu,“ anarchizm nie zakorzenił się w Rosyi, lubo, jako cenzor, wiedzieć był powinien, że autorem tego artykułu jest nawet w Rosyi ceniony profesor prawa d. v. Bar.

* **Kocio-mania**. Pewna stara dama w Lignicy na Śląsku trzyma sobie, ku rozrywce i zaspokojeniu potrzeby kochania, dwadzieścia kotów. Kobieta przecie zawsze coś kochać musi. Nie mając rodziny — nie kochając Boga ani ludzi — kocha psy lub koty. Otóż stara panna w Lignicy kocha z całą gorącością serca koty, a ma ich aż dwadzieścia. Mają się kotki wyśmienicie. Zarzuciły swój sport na myszy, bo pani karmi je wyśmienicie. Wysypiają się na poduszeczkach, materacykach, sofach i t. d. a za wdzięczność muskają swoją dobrodziejkę ogonem po sukni, mrucząc niezrozumiałe komplementa. I byłoby bardzo ładnie i pięknie, gdyby nie pewna nawet z kociem jestestwem złączona okoliczność. Sąsiedzi raczyli się głośno uskarzać na pewne nieczystości i nie bardzo miłe wonie. Miejski urząd zdrowia dowiedziawszy się o téj licznéj familii gryzomirów i ich wcale nie hygienicznem zachowywaniu się, rozkazał ze względu na zbliżającą się cholerę wszystkie te „minie i macisie“ na cztery wiatry rozpędzić. Lecz czegoż miłość nie może. Właścicielka najęła zaraz zdala na przedmieściu Głogowskiem domek i tak ulokowała swoich ulubieńców, nosząc im strawy i przepędzając w ich towarzystwie najprzyjemniejsze chwile. Ale i tu w tem schronieniu złość ludzka dosięgła ją i jéj wychowanków. Znów nowe skargi w magistracie na nieporządek i niemiłe odory. Jakie zaś teraz magistrat zajmie stanowisko w obec tych miauczących obywateli, trudno odgadnąć. Jedni radzą nałożyć na koty podatek. Nie pomoże! jeżeli amatorowie od psów płacą podatek i od fortepianów nawet, dla czegożby nie mieli płacić od kotów? Miłość umie się poświęcić. W tem tylko trudność, że podatkiem nie wykadzi kocich zapachów!

* **Jak w Ameryce robią smalec**. Smalec z Ameryki przychodzi w wielkiéj ilości do Europy, a we wszystkich prawie miastach znajduje się na targu, jako czysty smalec wieprzowy. Otóż dobrze wiedzieć, jak Amerykanie tę omastę dla Europy produkują. Berlińska „Markt. Ztg.“ opisuje to na wielką skalę fałszerstwo. — Mieszanina, którą amerykańskim smalcem nazywają, składa się w przeważnéj części (50 proc.) z oleju wyciskanego z nasienia bawełny, łoju wołowego 40 proc. i nareszcie wieprzowego smalcu 10 procent. Najprzód łój czyści się przez topienie, chemicznym sposobem bieli i miesza razem z olejem z nasienia bawełny. Wieprzowego smalcu mało bardzo albo wcale się do téj mieszaniny nie dodaje. Całą tę mieszaninę kładzie się w pewne rezerwoary i ostudza, dopóki na sposób smalcu nie stężeje, poczem napełniają beczułki i wysyłają na targi, szczególnie do Europy.

* **W których chorobach** nie wolno palić tytoniu? Na to pytanie daje „Zeitschrift für Krankenpflege“ następującą odpowiedź: Można palić przy chorobach chirurgicznych, z wyjątkiem w czasie rekonwalescencyi po operacyi pęcherza lub brzucha. Chorzy na oczy, gardło nigdy nie powinni palić. Wewnętrzne choroby, w których palić nie wolno, są: Peritonitis, tyfus itp. Przy chorobie żołądka można palić, ale dym tytoniowy ma być filtrowanym. Przy chorobie płuc, dozwolone jest palenie — zaś przy słabościach nerwowych nie można nic pewnego oznaczyć. Nagłe przestanie palenia może zaszkodzić. Przy słabościach sercowych można palić, ale lekki tytoń. W pokoju chorego nie powinno być dymu z tytoniu.

* **Statystyka rozwodów**. Angielski deputowany p. Heaton skonstatował na 577 małżeństw w Anglii jeden rozwód; w Rosyi na 450 małżeństw, w Austryi na 184, w Belgii na 169, w Węgrzech na 145, w Szwecyi na 134, w Holandyi na 132, we Francyi na 62, w Danii na 36. Co do rozwodów po wielkich miastach skonstatował: w Berlinie jeden rozwód na 17 małżeństw, w Wiedniu na 43, w Paryżu na 13. Najsławniejszym w tym względzie jest powiat Tolland w stanie Connecticut w Stanach Zjednoczonych, tam na 6 małżeństw przypada jeden rozwód.

* **Różnica wieku pomiędzy rodzeństwem**. Hrabia Leicester miał niedawno syna, który jest młodszy od swéj najstarszéj siostry o lat 49 miesięcy 6 i dni 9. Hrabia liczy lat 72, w 22 im roku miał pierwszą córkę. Nowonarodzony pochodzi z drugiego małżeństwa. Dzienniki angielskie przytaczają jeszcze rzadszy przykład — różnica 73 lat pomiędzy rodzeństwem. Istnieje ona pomiędzy synami, naturalnie z dwóch małżeństw, niejakiego Tomasza Beatly, z Drummconda, pod Dublinem, który w dwudziestym roku miał pierwszego syna, a w 93-im ostatniego!...

* **Kalendarz**. Jutro w czwartek dnia 18 października św. Łukasza ew.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 33. Zachód o godzinie 4 minut 57.

Gniezno. Mieliśmy tu sympatyczną uroczystość, rocznicę założenia Towarzystwa nauczycieli katolickich. Jedna z najsmutniejszych oznak zawieruchy czasu dzisiejszego daje się ciągle jeszcze rzeczonemu Towarzystwu we znaki, gdyż żaden z gnieźnieńskich nauczycieli, których już do ośmnastu liczymy, nie skłonił się do wstąpienia do naszego nam tak miłego grona koleżeńskiego. Jest to skutek niechybny regulatyw Falkowskich; gdyż większa część nasłanych do Gniezna nauczycieli niemieckiéj narodowości skłania się raczéj do osławionego przez Pittesa i przyjaciół jego wedle ducha t. zw. freien Lehrervereinu. Tem więcéj to tedy oznaką zahartowanego ducha katolickiego, kiedyto sami panowie nauczyciele z wiosek okolicznych umieli się zjednoczyć w Towarzystwo katolickie, przetrwać wszelkie trudy i zapory: aż się téj radosnéj doczekali pierwszéj rocznicy swego zespolenia. Stanęli w niéj też w możliwie największéj liczbie, bo naliczyłem ich blisko dwudziestu. Z zaproszonego na tę rocznicę miejscowego Duchowieństwa przybyli Przewielebni XX. Sołtysiński i Raatz, okazując przez to wielką swą życzliwość dla nauczycielstwa.

Ze sprawozdania o ruchu Towarzystwa, przez przewodniczącego wygłoszonego, wykazuje się, iż panowie nauczyciele na sześciu zwyczajnych zebraniach dość żywo się zajmowali czy to w wygłoszonych rozprawach, czy też w krótszych sprawozdaniach pedagogią katolicką. Byli też z grona ich niektórzy wysłani na tegoroczne prowincyonalne zgromadzenie w Wągrówcu, którzy potem zaczerpniętemi tam wiadomościami i otuchą podzielili się ze swymi współkolegami.

Na posiedzeniu samem wygłosił przewodniczący Towarzystwa pracę swą: o duchowych rodzicach dzieci szkólnych. Podniósł on szczególnie potrzebę corazto ściślejszego zespolenia się nauczycieli z duchowieństwem ku uratowaniu zagrożonych najświętszych dóbr duchowych naszéj dziatwy.

W dalszéj naradzie przyjęto przysposobione na poprzednich posiedzeniach zasady Towarzystwa, które ze stósownemi zmianami teraz za gotowe już uznano do druku.

Uniesieni tym tak wzniosłym wynikiem swych zachodów około sprawy katolickiéj w szkołach naszych, jako i zachęceni przez przewodniczącego do corazto ściślejszego zespolenia się w myśl tę, oraz i zdobywanie nowych członków z tych, którzy jeszcze po za Towarzystwem zostawają, żegnali się szczerzy pracownicy nasi na niwie pracy około ducha dziecięcego miłem: Do widzenia na siedzeniu

Wiadomości literackie i artystyczne.

* „Przeglądu Emigracyjnego.“ organu Polskiego Tow. handlowo-geograficznego, wyszedł nr. 20 i zawiera: Polonia amerykańska w obec kwestyi polskiéj. — Polacy na Sumatrze. — Korespondencye: z Hamburga, Rio de Janeiro. — Polacy na Wschodzie. — Szczegółowy opis brazylijskiego stanu Parana. — Od redakcyi. — Rozmaitości. — Zapiski literackie. — Wiadomości ekonomiczne. — Pokwitowanie.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 16 października.

HOTEL BAZAR. Modlibowski z Gerlachowa, hr. Skórzewski z Komorza, pani hr. Kwilecka z Oporowa, pani hr. Potulicka z Cobór, pani Przyłuska z Starkówca, pani hr. Żółtowska z Ujazdu, hr. Kwilecki z Oporowa, baron Chłapowski z Szółdr, hr. Kwilecki z Ujazdu, hr. Mielżyński z Iwna.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Zakrzewski z żoną z Winnéjgóry, pani Wiewiórowska z córką z Potulic, Maennling z Lubeki Rubinfeurer z Warszawy, Nowakowski ze Lwowa, Rubinz z Ostrowa.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telefon 165. Mecenas Kutzner z żoną z Ostrowa, pani Winawerowa z Warszawy, Łukomski z Wielkiego Boru, Sucharzewski z bratem z Koszut, Appelbaum z Poznania, Gintrowicz z Buku, pani Gossniger z Piły.

(Nadesłano).

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(101) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 17 października. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pomroczno.

Okowita słabo.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,— w miejsc (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 50 00 m., 70-ta 30,40 m., sierpień 50-ta —.—, 70-ta —.—, m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 50,00 mrk., 70-ta 30 40 m. kwiecień 50-ta — m. 70-ta — — mrk.

Ceny targowe w Poznaniu d. 17 października 1894.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilog.	13	20	12	60	12	—
„ nowa	„	—	—	—	—	—	—
Żyto	„	10	60	10	40	—	—
Jęczmień	„	13	—	11	40	10	—
Owies	„	11	20	10	70	10	—
Groch wrzący	„	—	—	—	—	—	—
„ na paszę	„	—	—	—	—	—	—
Kartofle	„	—	—	—	—	—	—
Wyka	„	—	—	—	—	—	—
Rzepik	„	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	„	—	—	—	—	—	—
„ niebieski	„	—	—	—	—	—	—

Wrocław, 16 października 1894 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	13	10	12	80	12	60	12	10	11	80	11	30
Pszenica żółta	13	00	12	70	12	50	12	00	11	70	11	20
Żyto	11	40	11	10	11	00	10	90	10	60	10	30
Jęczmień	14	40	13	80	12	60	11	10	10	10	8	90
Owies	11	40	11	10	10	90	10	70	10	40	9	90
Groch	16	00	15	00	14	50	14	00	13	00	12	00

Magdeburg, 16 października. — Cukier kryształy exkl. worka. 92% 10,65 cukier ziarn. excl. 88% 10,15. cuk. ziar. excl., 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 8,00, Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I. —,—, Rafinada chlebowa II —.—, mielona rafin. z beczką 23,50, miel. Melis I z beczką 21,50. Spok. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za październik 10,00— płc., 10.05— żąd., listopad 10,00 płac., 10,05— żąd., grudzień 10,05 płac., 10,10— żąd., styczeń-marzec 10,20— płc., 10,25— żąd. Staléj. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 16 października. — Okowita spok., październik-listopad $19^5/_8$ żąd., listopad-grudzień $19^3/_4$ żąd., grudzień-styczeń $19^7/_8$ żąd., kwiecień-maj $20^1/_4$ żąd. — Kawa good average Santos za październik $70^1/_4$, za grudzień $65^3/_4$, za marzec $62^1/_4$, za maj $61^1/_4$. Usposobienie: potw. Obrót —— miechów.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w październiku.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
16. Po połud. 2	746,2	PłdZ. umiark.	zachm	+ 4,0
16 Wiecz. 9	750,2	PłnPłnZ um	pochm [1])	+ 6,7
17. Rano 7	753.3	PłnZ. orzeźw.	zachm.[2])	+ 3 8

[1]) Przez cały dzień deszcz. [2]) Mgła.

Dnia 16 paźdz. maximum ciepła + 7,9° C
„ 16 „ minimum „ + 3,7° „

Nakładem Księgarni Katolickiéj
Dr. Władysława Miłkowskiego
w Krakowie
wyszła świeżo książeczka pod tytułem: (494)

Rok szczęśliwy

Zdania Ojców świętych, na każdy dzień roku rozłożone
przez
O. J. Hillegeera, Tow. Jez.
Wydanie eleganckie w oryginalnéj oprawie.
Cena 60 fenigów
Nadsyłający wprost do Księgarni Katolickiéj 60 fen. w liście znaczkami pocztowemi otrzymają książeczkę tę **franco.**

S. Ciszewski

poleca nadzwyczaj tanio
czarne materye w wielkim wyborze:
Czysto wełniane Foulé po **85 fen.** metr.
Wełn. Crêpe od **1,20 M** metr.
Kolorowe materye w rozmaitych wyrobach.
Półsukienko po 75 fen. metr.
Czysto wełn. materye już po 90 fen. metr.
Ciężki modny materyał Crêpe Cheviot po 1,75 M. metr.
FLANELE
gładkie, kolorowe, w deseń, kratki i w paski.
Barchany białe i kolorowe.
Płótna w dobrych gatunkach, Bielefeldzkie i Szlązkie
Płótna na wsypy, dobry gat. już po 75 fen. metr.
Kobierce — Firanki
po rzeczywiście tanich cenach
S. Ciszewski
(507) Poznań, Stary Rynek 58.

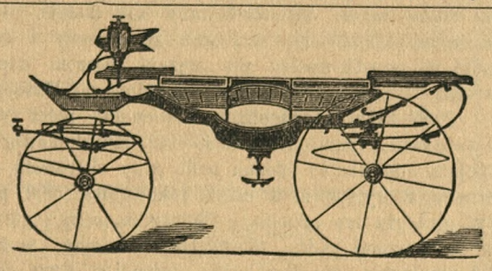

Kazimierz Bączkiewicz
pojazdnik
(dawniéj Wachulski) (477)
w Poznaniu, ul. Strzelecka nr. 31
poleca się do wykonywania **wszelkich prac w zakres pojazdnictwa wchodzących** przy skoréj i rzetelnéj usłudze i cenach umiarkowanych.

Poznań, W. Garbary Nr. 49. **J. ZEYLAND** Poznań, W. Garbary Nr. 49.
Założony w roku 1844.

Założony w roku 1844.
(159)
Najstarszy Największy
SKŁAD TRUMIEN
i artykułów pogrzebowych.

Na Październik!

Różaniec do Najśw. Maryi Panny oraz **Droga Krzyżowa** zebrał X. Wł. Enn. Cena za egz. o 56 str. 10 fen. z przes. 15 fen.
Różaniec „Różo duchowna, módl się za nami.“ Cena za egz. o 16 str. 2 fen. z przes. 5 fen.
Poleca i odwrotną pocztą wysełа
Drukarnia Kuryera Pozn.
w Poznaniu, św. Marcin 16.

St. Opieliński

Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku
w Krotoszynie
poleca (129)
Świece ołtarzowe
wyrabiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczelnego, białe i żółte, ceny zwykłe.
Wysyłki uskutecznia się odwrotnie i franco

Rodak z Galicyi
poszukuje kupna dóbr
leśnych, z dobrem polowaniem, obszernym pałacem, ładn. parkiem,
w Księstwie Poznańskiem
lasy mogą też być tylko zagajenia. (564)
Oferty przyjmuje Centralna agentura dóbr, hipotek i lasów, Rycerska ul nr. 38, piętro I.

Wielebnemu Duchowieństwu i Szan. Dozorom kościołów poleca się organmistrz, Polak,
do budowania
organ
i wszelkich reperacyi takowych. Za gwarancyą rzetelnéj i taniéj pracy posłużyć mogą chlubne świadectwa, któremi się okazać może. (126)
Roman Hoffmann,
Poznań, Piekary nr. 21.

Pasy skórzane

bawełniane, parclane i z sierci wielbłądziej.
Skórę angielską na pasy.
Gumowe płyty, sznury, węże etc.
Asbest ogniotrwały opakunek w płytach i sznurach. (329)
Aparaty szklane z stacyi Dr. Delbrücka w Berlinie.
Smarowniki Tovote, Stauffera etc. do stałego tłuszczu.
Tłuszcz stały do powyższych smarowników (oszczędność w oliwie 90%).
Worki do zboża.
Płachty na lokomobile poleca
Z. MAZURKIEWICZ,
Fabryka pasów,
oraz skład techniczych towarów dla gorzelni i cukrowni.
Poznań Bismarka ul. nr 10.

Polecam się do upiększania kościołów i kaplic,
buduję nowe ołtarze, przerabiam i odnawiam stare, dostarczam olejnych obrazów, konfesyonałów, chrzcielnic i t. d.
Wieloletnia fachowa znajomość i wszechstronne uznanie dają mi rękojmią, że i nadal cieszyć się będę zaufaniem Wielebnego Duchowieństwa, które mi prace dekoracyjne w kościołach naszych powierzyć raczy. (158)
Marcin Piotrowski
zakład malarski i pozłotniczy,
fabryka ołtarzy i stacyi Męki Pańskiéj,
Poznań, Wrocławska ul. nr. 14, I p.,
wchód przez bramę.

Magazyn mebli

Majstrów Stolarskich
J. Krąkowski, (156)
Podgórna ulica nr. 8,
poleca Szan. Publiczności **meble własnego wyrobu** od skromnych do najwykwintniejszych, **kompletne wyprawy** jako i pojedyńcze sztuki, również **meble wyścielane, lustra i marmury** po najniższych cenach.

J. Krysiewicz,

fabryka wyrobów z miedzi i mosiędzu
św. Marcin nr. 65,
poleca na nową kampanią (125)
aparaty gorzelnicze
do ciągłego odpalania, jak również
znaczny zapas
rur, kurków, wentyli, wiązań i t. d.
Wszelkie reperacye tak **w fabryce** jak i **po gorzelniach** wykonywa się szybko i sumiennie.

Pleszew
W. Księstwo Poznańskie.
L. ZBORALSKI
Hurtowny handel win
założony w roku 1853
poleca znane ze swéj dobroci
Wina węgierskie (tokajskie)
osobiście na Węgrzech u producentów zakupione.
Próby i cenniki na żądanie franko i gratis. Podróżujących nie wysyłam.

TANIO! **A. Andruszewski,** NOWOŚCI!
Rycerska ulica Nr. 36.
Magazyn mebli
i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach
poleca szczególnie dla **osób nerwowych**
materace
wyściełane puchem roślinnym (Kapok)
który przez najsławniejsze powagi na polu hygieny został uznany za **najlepszy i o wiele zdrowszy** materyał od pierza i włósia. **Wielki wybór kobiercy** Smyrna, Axminster i innych gatunków. **Portyery i firany** w najnowszych deseniach oraz najmodniejsze **materye na meble** są zawsze u mnie na składzie. (24)
Cenniki na życzenia gratis i franco!

Młody pomocnik handl.
Polak zamiejscowy, władający językiem polskim i niemieckim z wyrobionem pięknem pismem, poszukuje od 1-go listopada b. r. posady w **handlu galanteryjnym** albo w **kantorze.** (499)
Zgłoszenia przyjmuje **Władysław Tomaszewski** w **Krakowie, Grodzka 13.**

Organista
kawaler, ze skromnemi wymaganiami, poszukuje miejsca zaraz lub od Nowego Roku. Zgłoszenia przyjmuje **Ekspedycya Kuryera Poznańskiego** pod nr. 556.

Ia wino muszkatułowe
w większéj ilości do oddania. **Bez kwasu winnego,** przechowujące się dobrze pod gwarancyą. Włącznie okseftu litr po 58 fen. **franco stacya kolejowa.** Próbki darmo i opłatnie. Adresować pod lit. H 6010. **Rudolf Mosse, Würzburg** (Bawarya). (563)

Panorama międzynarodowa
Berlińska ulica nr. 7. (557)
Podróż po Szkocyi,
zajmujące widoki.

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.